

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Niemieccy okupanci w Warszawie a jawność Holokaustu

German Occupants in Warsaw and the Publicness of the Holocaust

Stephan Lehnstaedt
Touro College Berlin

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-6894-9587

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.408
Strony/Pages: 70-90

CC BY

OPEN ACCESS

Stephan Lehnstaedt

Niemieccy okupanci w Warszawie a jawność Holokaustu

Kwestia tego, co Niemcy wiedzieli o ludobójstwie, jest od kilku lat przedmiotem dyskusji naukowej. Już wcześni autorzy przybliżający historię Zagłady, tacy jak ocalali z Holokaustu Léon Poliakov i Joseph Wulf[1], podkreślali, że eksterminacja Żydów nie dokonywała się w sposób niezauważony, ich głosy nie znalazły jednak oddźwięku. W okresie powojennym istniał w gruncie rzeczy ogólny konsensus co do tego, że mordu 6 mln Żydów dokonali wyłącznie członkowie SS, a „Niemcy" dowiedzieli się o tym dopiero po 1945 r. To wygodne i wybielające przekonanie z biegiem czasu zostało obalone. Dokonało się to głównie za sprawą nowatorskich badań nad Szoa, które w Republice Federalnej zostały zapoczątkowane relacjami prasowymi z procesów oświęcimskich i procesu Eichmanna[2]. Początkowo dość skromne badania nad Holokaustem w kolejnych dekadach jednoznacznie potwierdziły, że masowych mordów dokonano przy współudziale innych instytucji i osób. Ten długotrwały proces odkrywania historii trwał właściwie aż do lat dziewięćdziesiątych XX w., kiedy część wystawy muzealnej o Wehrmachcie poświęcono udziałowi niemieckich żołnierzy w tej zbrodni. To właśnie dzięki wystawie, cieszącej się ogromną popularnością, wiedza, kto tak naprawdę trudnił się zabijaniem Żydów, wyszła poza wąski krąg naukowców i została przyjęta do wiadomości przez ogół społeczeństwa[3]. Dzisiaj już nikt w Niemczech nie kwestionuje faktu, że w eksterminację Żydów było zaangażowane całe społeczeństwo niemieckie, niemniej nadal z naciskiem wskazuje się na Adolfa Hitlera jako sterującego tymi wydarzeniami. Zarówno z dydaktyczne-

[1] Por. Joseph Wulf, Léon Poliakov, *Das Dritte Reich und die Juden*, Berlin: Arani, 1955; Joseph Wulf, Léon Poliakov, *Das Dritte Reich und seine Denker*, Berlin: Arani, 1959.

[2] Por. Nicolaus Berg, *Der Holocaust und die westdeutschen Historiker. Erforschung und Erinnerung*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht, 2003.

[3] Por. katalog Hannesa Heera: *Verbrechen der Wehrmacht. Dimensionen des Vernichtungskrieges 1941–1944*, oprac. Hannes Heer, Hamburg: HIS, 1996, oraz analizy: *Eine Ausstellung und ihre Folgen. Zur Rezeption der Ausstellung „Vernichtungskrieg. Verbrechen der Wehrmacht 1941 bis 1944"*, red. Hamburger Institut für Sozialforschung, Hamburg: HIS, 1999; *Die Wehrmachtsausstellung. Dokumentation einer Kontroverse*, red. Hans-Günther Thiele, Bonn: Edition Temmen, 1999.

go, jak i oczywiście merkantylnego punktu widzenia łatwiej przekazać i puścić w obieg uproszczoną tezę, jakoby za „ostatecznym rozwiązaniem" stał wyłącznie Hitler, niż skomplikowane z reguły wyjaśnienia naukowców odnoszące się do konkretnych sytuacji, zaistniałych w określonym czasie i miejscu[4].

Abstrahując od badań nad Zagładą *per se*, w ostatnich piętnastu latach znacznie wzrosła liczba publikacji dotyczących tego, co ówcześni Niemcy wiedzieli o Holokauście. Na podstawie nowych ustaleń na temat przebiegu ludobójstwa, w które – jak się okazało – zaangażowani byli masowo także „zwykli ludzie"[5], historycy zaczęli stawiać pytania również o to, ile żołnierze i okupanci stacjonujący na Wschodzie wiedzieli o rozstrzeliwaniu Żydów i obozach śmierci oraz jak wiele z tych informacji dotarło za ich pośrednictwem do Niemców pozostałych w ojczyźnie[6].

Liczne problemy natury praktycznej i metodologicznej okazały się dużą przeszkodą w udzieleniu odpowiedzi na te pytania. Nie istnieją przecież żadne dane demoskopowe przeprowadzone w Rzeszy w latach 1939–1945. Historycy, którzy chcą zbadać wiedzę ówczesnych Niemców o Holokauście, muszą tym samym korzystać z innych źródeł. W tej kwestii naukowcy okazali się tyleż innowacyjni[7], ile nieustępliwi, dzięki czemu obecnie dysponujemy ważnymi informacjami dotyczącymi tego zagadnienia, nawet jeżeli nie są to opracowania statystyczne z dokładnymi danymi odnośnie do liczby Niemców, którzy słyszeli o eksterminacji Żydów. Kolejne ograniczenia pojawiają się na przykład wtedy, gdy pytamy o zakres i sposoby szerzenia się wiedzy na temat ludobójstwa – skąd mieszkaniec jakiegoś zachodnioniemieckiego miasta dowiedział się o rozstrze-

[4] Por. prace Dietera Pohla: *Nationalsozialistische Judenverfolgung in Ostgalizien 1941–1944. Organisation und Durchführung eines staatlichen Massenverbrechens*, München: Oldenbourg Verlag, 1997; Bogdan Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung im Generalgouvernement. Eine Fallstudie zum Distrikt Lublin 1939–1944*, Wiesbaden: Harrassowitz, 1999.

[5] Christopher R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie" w Polsce*, tłum. Piotr Budkiewicz, Warszawa: Bellona, 2000.

[6] Por. David Bankier, *Die öffentliche Meinung im Hitler-Staat. Die „Endlösung" und die Deutschen. Eine Berichtigung*, Berlin: Berlin-Verlag Spitz, 1995; Peter Longerich, *„Davon haben wir nichts gewusst!" Die Deutschen und die Judenverfolgung 1933–1945*, München: Siedler, 2006; Frank Bajohr, Dieter Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis. Die Deutschen, die NS-Führung und die Alliierten*, München: C.H. Beck, 2006; Bernward Dörner, *Die Deutschen und der Holocaust. Was niemand wissen wollte, aber jeder wissen konnte*, Berlin: Propyläen, 2007. Nastroje w Rzeszy i stan wiedzy o tamtejszych zbrodniach podejmują w swoich pracach: Robert Gellately, *Hingeschaut und weggesehen. Hitler und sein Volk*, Bonn: Dietz, 2004; Ian Kershaw, *Der Hitler-Mythos. Volksmeinung und Propaganda im Dritten Reich*, Stuttgart: DVA, 1980; *Die Juden in den geheimen NS-Stimmungsberichten 1933–1945*, red. Otto Dov Kulka, Eberhard Jäckel, Düsseldorf: Droste, 2004; Marlies Steinert, *Hitlers Krieg und die Deutschen. Stimmung und Haltung der deutschen Bevölkerung im Zweiten Weltkrieg*, Düsseldorf: Droste, 1970.

[7] Na temat innowacyjnych technik pozyskiwania danych demograficznych zob. *Volkes Stimme. Skepsis und Führervertrauen im Nationalsozialismus*, red. Götz Aly, Frankfurt am Main: Fischer, 2006.

liwaniach w Związku Radzieckim? Co myślał żołnierz Wehrmachtu, gdy mijał obóz śmierci lub zmierzający tam pociąg? Czy wzbudzało to jego dezaprobatę? Czy opowiadał o tym, co widział, żonie lub znajomym z Rzeszy, i czy robił to z zadowoleniem, czy ze zgorszeniem? A może obrazy te były czymś, co nie było warte wzmianki? Albo wręcz przeciwnie – czymś, co było tak „normalne", że właśnie dlatego o tym nie opowiadał? Jak widać, istnieje bardzo dużo pytań wciąż pozostających bez odpowiedzi. Niemniej korzystając z pokaźnego materiału źródłowego, można wysnuć wnioski na temat stanu wiedzy ówczesnych Niemców na temat Zagłady[8].

W archiwach amerykańskich i brytyjskich historycy natrafili ostatnio na akta z obozów dla jeńców wojennych, w których alianci przesłuchiwali niemieckich i włoskich więźniów wojennych. Odbywało się to w sposób systematyczny i częściowo bez informowania przesłuchiwanych o charakterze rozmowy. Transkrypcje i protokoły tych przesłuchań pozwalają na bezpośredni wgląd w antyżydowskie nastroje panujące wśród żołnierzy Wehrmachtu – oczywiście w momencie, gdy znajdowali się już w niewoli u aliantów. Z zeznań wynika, że ogólnie dużo wiedzieli o zbrodniach niemieckich dokonywanych na ziemiach okupowanych, a ich „rozmiary uważali za olbrzymie i dlatego obawiali się odwetu"[9]. Te odczucia, a przede wszystkim strach przed konsekwencjami w razie przegranej wojny, w znacznym stopniu pokrywały się z nastrojami w Rzeszy, nawet jeżeli w ojczyźnie wiedza o zbrodniach nie była aż tak konkretna[10].

W niniejszym artykule próbuję odpowiedzieć na pytanie, co o Holokauście wiedzieli Niemcy stacjonujący w Generalnym Gubernatorstwie, czyli na terenach, gdzie Zagłada przybrała najbardziej ekstremalną formę. W związku z tym, że opieram się na własnych badaniach dotyczących życia codziennego Niemców w okupowanej Warszawie[11], nie będę się tu zajmował osobami, które Zagładę zaplanowały i nadzorowały jej przebieg[12]. Skupię się raczej na wiedzy, jaką na

[8] Krytyczną ocenę badań prowadzonych w ostatnich latach znajdziemy u Ahlricha Meyera, zob. *idem*, *Das Wissen um Auschwitz. Täter und Opfer der „Endlösung" in Westeuropa*, Paderborn: Schöningh, 2010, s. 10.

[9] Michaela Christ, *Was wussten Wehrmachtsoldaten über Konzentrationslager und Kriegsverbrechen? Die geheimen Abhörprotokolle aus Fort Hunt (1942–1946)*, „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft" 2012, nr 60, s. 813–830, tu s. 830; zob. także *Soldaten. Protokolle vom Kämpfen, Töten und Sterben*, red. Sönke Neitzel, Harald Welzer, Frankfurt am Main: Fischer, 2011; *„Der Führer war wieder viel zu human, viel zu gefühlvoll". Der Zweite Weltkrieg aus der Sicht deutscher und italienischer Soldaten*, red. Sönke Neitzel, Harald Welzer, Frankfurt am Main: Fischer, 2011; Felix Römer, *Kameraden. Die Wehrmacht von innen*, München: Pieper, 2012.

[10] Por. Bajohr, Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis…*, s. 62–65.

[11] Stephan Lehnstaedt, *Okkupation im Osten. Besatzeralltag in Warschau und Minsk 1939–1944*, München: Oldenbourg, 2010, s. 255–318. Wydanie polskie ukaże się wkrótce nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN.

[12] Por. ostatnie studium Markusa Rotha: *Herrenmenschen. Die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen – Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen: Wall-

temat eksterminacji Żydów dysponowali dość mało do tej pory zbadani „normalni" okupanci. Osoby te zajmowały stanowiska poniżej poziomu kierowniczego – mimo że były naocznymi świadkami mordów, jakich naziści dokonywali na Żydach, nie zawsze bezpośrednio brały w nich udział[13]. Mam na myśli głównie żołnierzy Wehrmachtu i funkcjonariuszy administracji cywilnej, w tym kobiety na stanowiskach pomocniczych, a ponadto cywilów, na przykład prywatnych przedsiębiorców.

Autorzy wcześniejszych studiów na temat stanu wiedzy Niemców o ludobójstwie koncentrowali się przede wszystkim na terenach Rzeszy. W związku z tym z prac tych trudno wydobyć konkretne fakty i szczegóły[14], zdecydowałem się przedstawić pespektywę mikrohistoryczną, opierając się na przykładzie Warszawy. W ten sposób możliwa będzie pogłębiona analiza przede wszystkim aspektów jakościowych dotyczących wiedzy ówczesnych Niemców o Holokauście. Mając na uwadze eskalację przemocy, jaka nastąpiła w tym regionie podczas wojny, postaram się odpowiedzieć w szczególności na trzy pytania: Co konkretnie Niemcy wiedzieli o Zagładzie?[15] W jaki sposób się o niej dowiedzieli? I w końcu co myśleli o ludobójstwie – aprobowali je, sprzeciwiali się mu, czy może było im obojętne?

Przemoc widoczna gołym okiem

W Warszawie – mieście zamieszkiwanym przed wojną przez największą liczbę Żydów w Polsce – jesienią 1940 r. Niemcy utworzyli getto, gdzie w ciągu kolejnych dwóch lat zamknęli prawie pół miliona osób. Nic więc dziwnego, że właściwie wszystkim okupantom stacjonującym w różnych częściach miasta los uwięzionych w getcie Żydów był jak najbardziej znany. Liczba okupantów, którzy w okresie istnienia getta przez co najmniej kilka miesięcy przebywali w Warszawie, była zróżnicowana i wahała się od kilkudziesięciu tysięcy do jednorazowo 50 tys. osób. Ci, kobiety i mężczyźni, obserwowali zaostrzającą się politykę antyżydowską; o jej przebiegu informowały ich chociażby oficjalne ogłoszenia. Poza tym mieli styczność z wieloma Żydami, którzy jako robotnicy przymusowi byli zatrudniani przez firmy niemieckie znajdujące się w getcie i poza jego obszarem.

---

stein, 2009, s. 175–234. Zob. także Sara Berger, *Experten der Vernichtung. Das T4-Reinhardt-Netzwerk in den Lagern Belzec, Sobibor und Treblinka*, Hamburg: HIS, 2013.

[13] Przykładowo dla dystryktu Galicja zob. Pohl, *Judenverfolgung in Ostgalizien*, s. 312–316; dla Lublina, ale z szerszej perspektywy: Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung…*, s. 323–339.

[14] Bajohr, Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis…*, s. 64.

[15] Wiele prac wskazuje co prawda na fakt, że Niemcy byli poinformowani o Holokauście, ale ich autorzy nie zajmują się szerzej tym tematem. Por. np. książka Ingo Loosego na temat niemieckich banków w Generalnym Gubernatorstwie: *idem*, *Kredite für NS-Verbrechen. Die deutschen Kreditinstiute in Polen und die Ausraubung der polnischen und jüdischen Bevölkerung 1939–1945*, München: Oldenbourg, 2007, s. 364.

Już w sierpniu 1940 r. liczba Żydów wykorzystywanych przez ponad 130 niemieckich firm i instytucji wynosiła około 11 tys.

Dla Niemców było jasne, że korzyści z okupacji zależały między innymi od liczby osób, które dla nich pracowały – częściowo dobrowolnie, częściowo pod przymusem, a najczęściej po prostu z konieczności wywołanej trudną sytuacją materialną. Przynajmniej na początku nowi „władcy" liczyli na to, że ze względu na duże bezrobocie ich poczynania spotkają się z aprobatą miejscowej ludności i będzie ona dla nich pracowała dobrowolnie. Dlatego też w artykule prasowym z grudnia 1939 r. w „Warschauer Zeitung" („Gazecie Warszawskiej") czytamy: „Koniec z nieróbstwem w Warszawie"[16]. Żydów oskarżano przede wszystkim o zbiorowe lenistwo, hołdując tym samym szeroko rozpowszechnionemu stereotypowi Żyda nieroba. Poza tym okupanci wychodzili z założenia, że wydajność pracy miejscowej ludności w żadnym wypadku nie odpowiada niemieckiej wydajności pracy. A właśnie ze względu na ciężką sytuację wojenną miejscowa ludność powinna tym więcej pracować dla Niemców, aby w ten sposób niejako wynagrodzić im straty w ludziach i straty materialne, jakie ponieśli w wyniku prowadzonej przez nich wojny, a także trudności związane ze sprawowaniem władzy nad podbitymi terytoriami. Dzięki takiej interpretacji praca przymusowa cieszyła się u okupantów dużym poparciem; robotników chętnie „zatrudniano" i w konsekwencji właściwie w każdym niemieckim urzędzie w Warszawie pracowali jacyś Polacy.

Jednym z elementów warszawskiej codzienności stały się później łapanki urządzane na ulicach miasta, gdy na oślep napadano na ludność cywilną, którą potem wywożono na roboty przymusowe do Rzeszy. Tylko w pierwszych miesiącach okupacji, i to dzięki zmasowanej propagandzie niemieckiej, udało się zwerbować niewielką liczbę Polaków do pracy w Niemczech. Niemniej wśród Polaków szybko rozniosły się pogłoski, że obietnicom Niemców dotyczącym dobrych warunków pracy i wynagrodzenia w Rzeszy nie należy dawać wiary. Prasa gadzinowa początkowo pozytywnie pisała o polskich pracownikach i chwaliła ich za pracowitość[17]. Udawanie takiego wyidealizowanego świata, pełnego gotowych do pracy na rzecz Niemców ochotników, bardzo szybko się jednak skończyło, bo rzeczywistość przemawiała zupełnie innym językiem: przymusowa rekrutacja i pełne przemocy deportacje były na porządku dziennym. Nawet administracja cywilna krytykowała od czasu do czasu metody stosowane przez SS i policję, zarzucając im, że działają często „nad wyraz powierzchownie i obcesowo"[18]. Oczywiście nie chodziło im o to, że ludność miejscowa jest zmuszana do pracy, lecz jedynie o brutalny sposób, w jaki się z nią obchodzono. Mało kto

[16] *Mit dem Nichtstun ist es in Warschau vorbei!*, „Warschauer Zeitung", 17 XII 1939.

[17] *Zum Arbeitseinsatz nach dem Reich*, „Warschauer Zeitung", 13 II 1940.

[18] Bayerisches Staatsarchiv München (Bawarskie Archiwum Państwowe w Monachium, dalej BSAM), Staatsanwaltschaften, 34865/18, Raport tygodniowy Wydziału Propagandy w dystrykcie warszawskim, 16 I 1943 r., k. 5a.

jak Wilm Hosenfeld piętnował „polowanie na ludzi", określając je po prostu jako haniebne[19].

W wydawanych w Generalnym Gubernatorstwie „Warschauer Zeitung" i „Krakauer Zeitung" („Gazecie Krakowskiej") oprócz wiadomości o pracy przymusowej Polaków i Żydów można było znaleźć wzmianki na temat sytuacji tych ostatnich. Informacje te były tendencyjne i sprowadzały się najczęściej do naładowanych rasistowsko stereotypowych opisów. W artykułach nie pojawiały się natomiast żadne informacje o nędzy na ulicach getta, ciągłym głodzie, tysiącach osób zmarłych na skutek niedożywienia i chorób. A w tych kwestiach okupanci byli dobrze zorientowani, nawet jeżeli większość z nich nie była w stanie pojąć rozmiaru i złożoności zjawiska. Nie trzeba było mieć jakiegoś specjalnego daru spostrzegawczości, aby stwierdzić – za jednym z okupantów – że Żydzi „zostali uznani za wyłączonych spod prawa"[20]. Dobre rozeznanie w temacie wynikało między innymi z „odwiedzin" w getcie, które mimo wielokrotnie powtarzanych zakazów były często praktykowane przez Niemców[21]. Chęć zobaczenia obcego świata i nędzy, czasami też obowiązki zawodowe, jak również możliwość taniego lub bezpłatnego „nabycia" różnych przedmiotów powodowały, że niemal wszyscy okupanci udawali się do dzielnicy żydowskiej. Wejście do getta można było sobie załatwić albo powołując się na sprawowaną funkcję, albo wpływając perswazją na strażnika; czasem uciekano się nawet do jawnego przekupstwa. Można było także wyskoczyć z przejeżdżającego przez getto tramwaju albo udawać, że się jest właśnie na służbie[22]. Na przykład Wilm Hosenfeld wielokrotnie opisuje „straszne warunki", jakie panowały w getcie, co obserwował przy okazji wykonywania tam różnych zleceń dla Wehrmachtu[23].

---

[19] Wilm Hosenfeld, *„Ich versuche jeden zu retten". Das Leben eines deutschen Offiziers in Briefen und Tagebüchern*, oprac. Thomas Vogel, München: DVA, 2004, s. 686, wpis w dzienniku z 25 I 1943 r. [wyd. polskie: *„Staram się ratować każdego". Życie niemieckiego oficera w listach i dziennikach*, tłum. Janusz Tycner i in., red. Eugeniusz Cezary Król, Winfried Lipscher, Warszawa 2007, s. 652; dalsze przypisy odsyłają już tylko do polskiego przekładu – przyp. red.].

[20] Udo von Alvensleben, *Lauter Abschiede. Tagebuch im Kriege*, Frankfurt: Ullstein, 1971, notatki w dzienniku z 16–21 IX 1940 r., s. 141 i n.

[21] Np. w Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), T 501-228, Rozkaz komendantury Wehrmachtu w Warszawie nr 229 z 16 XII 1940 r., lub w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym w Moskwie, 1323-2-302a, Rozkaz komendantury Wehrmachtu w Warszawie nr 107 z 10 V 1943 r., k. 42.

[22] Bundesarchiv Ludwigsburg (Archiwum Federalne w Ludwigsburgu, dalej BAL), B 162/3664, Przesłuchanie Ehrharda S., 18 I 1960 r., s. 40 i n.; Bundesbeauftragter für die Stasi-Unterlagen, ZUV 53/7, Relacja Waltera na temat misji 304 Batalionu Policji w Warszawie 1940–1941, 2 I 1975 r., s. 129 i n.

[23] Np. Hosenfeld, *„Staram się ratować każdego". Życie niemieckiego oficera…*, wpis w dzienniku z 3 III 1941 r., s. 434. O innych wizytach w getcie można przeczytać także w Deutsches Tagebucharchiv Emmendingen (Niemieckie Archiwum Pamiętników w Emmendingen, dalej DTA), 280/I, Dziennik Franza Jonasa; *ibidem*, 141/4, Dziennik Maxa Rohrwedera; Franz Blät-

Nic więc dziwnego, że wielu okupantów, którzy dopiero co przybyli do Warszawy, pierwsze kroki kierowało właśnie do getta, skoro wcześniej dużo o nim słyszeli[24]. Dla żołnierzy Wehrmachtu, którzy podczas drogi na front lub do domu zatrzymywali się przejazdem w Warszawie, getto było stałym punktem programu zwiedzania miasta. Również autobusy organizacji Kraft durch Freude (Siła przez Radość)[25] obwoziły niemieckich cywilów i wojskowych przez dzielnicę żydowską[26]. Wrażenia z „odwiedzin" w getcie opisywano dość szczegółowo w listach do rodzin i znajomych z Rzeszy. W korespondencji napotykamy rozmaite osądy – od ogólnej dezaprobaty do entuzjastycznych uwag, że Żydzi dostali to, na co sobie zasłużyli[27]. Wobec powyższego nie wydaje się przesadne stwierdzenie, że można tu mówić o swoistej „turystyce gettowej", zwłaszcza że zwiedzający w swoich powojennych zeznaniach wspominali o spacerach i przejażdżkach tramwajem po getcie, i to nawet wtedy, gdy robili to, wyłącznie powodowani własną ciekawością[28].

Warunki bytowe w getcie były przedmiotem krytyki jedynie ze strony nielicznych okupantów i tylko u znikomej części z nich wzbudzały choć odrobinę współczucia. A przecież musieli oni dobrze rozpoznać przyczyny i następstwa głodu, chorób i epidemii – i to wbrew temu, co sugerowała propaganda, według której były to skutki uboczne żydowskiego sposobu życia. Śmiertelność w getcie była ogromna, a niemieckie urzędy w Warszawie starannie rejestrowały miesięczną liczbę zgonów. Często wyliczano nawet dzienną liczbę zgonów, która w latach

---

tler, *Warschau 1942.Tatsachenbericht eines Motorfahrers der zweiten schweizerischen Aerztemission 1942 in Polen*, Zürich: Micha, 1945, s. 27.

[24] Staatsarchiv Münster (Archiwum Państwowe w Münster), Polizeipräsidien, Primavesi/270, Wspomnienia wojenne wyższego sierżanta Policji Bezpieczeństwa Ottona Nahlmanan. O ciekawości podawanej jako powód odwiedzin w getcie zob. m.in.: BAL, B 162/AR 179/71, t. 6, Przesłuchanie Wernera S., 9 IX 1971 r., s. 938 i n.

[25] Kraft durch Freude zajmowała się organizowaniem masowych imprez turystycznych i sportowych dla obywateli Trzeciej Rzeszy. Stanowiła część Deutsche Arbeisfront (DAF, Niemiecki Front Pracy), zrzeszającego pracodawców i pracowników – przyp. red.

[26] Por. Tomasz Szarota, *Warschau unter dem Hakenkreuz. Leben und Alltag im besetzten Warschau, 1.10.1939–31.7.1944*, Paderborn: Schöningh, 1985, s. 46.

[27] Neutralne, czysto deskryptywne opisy znajdują się w Bibliothek für Zeitgeschichte Stuttgart (Biblioteka Historii Najnowszej w Stuttgarcie), zespół Sterz, List majora C.H. Beina z 21 VIII 1941 r.; *ibidem*, List pielęgniarki zatrudnionej przez Czerwony Krzyż Anny Weber z 20 V 1941 r. Zgoda na los Żydów wyrażona została np. w: *ibidem*, List niższego oficera Heinricha Zilsa z 30 VI 1941 r. Natomiast krytyka nędzy w getcie zawarta jest w: *ibidem*, List niższego oficera Gottarda Eiermanna z 24 VI 1941 r. W związku z małą liczbą listów nie można przytoczyć reprezentatywnych danych ilościowych. Wybór 22 niemieckich listów pochodzących głównie z Kresów, które zostały przechwycone przez Armię Krajową i w których wyrażono opinie antyżydowskie, znajdziemy u Marcina Zaremby: *„Ta cała banda żydowska zdechła nareszcie". Eksterminacja Żydów w listach żołnierzy niemieckich z 1942 r.*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały 2014, nr 10, s. 644–657.

[28] BAL, B 162/3709, Przesłuchanie Thekli B., 25 VII 1965 r., s. 215 i n.

1941–1942 nie spadała poniżej 100 osób dziennie[29]. Miejscowa komendantura Wehrmachtu była więc dobrze zorientowana w tej kwestii, ale też krytyczna, na co wskazuje fakt, że w swoich raportach skarżyła się często na niedożywienie, choroby i wysoką śmiertelność w getcie[30], podczas gdy administracja cywilna dbała jedynie o to, aby na ulicach getta nie leżały trupy, bo to źle świadczyło o niemieckim porządku na okupowanych przez Rzeszę ziemiach wschodnich[31].

Wielu Niemców, którzy odwiedzali getto warszawskie, opisywało w listach do rodziny i znajomych panujące tam katastrofalne warunki życiowe. Lekarze, tacy jak Wolfgang Lieschke czy Wilhelm Hagen, pisali o chorobach śmiertelnych, ich przyczynach i sposobach leczenia[32]. Jedną z przesłanek zamknięcia Żydów w getcie była obawa przed epidemią tyfusu plamistego na terenach okupowanych. Aby temu zapobiec, wprowadzono dla Niemców obowiązkowe szczepienia ochronne, które okupanci otrzymywali bezpośrednio po przyjeździe na ziemie wschodnie[33]. W listach wspominano również o niedożywieniu i chronicznym głodzie, w tym o zwłokach zmarłych z głodu dzieci leżących na ulicach getta. Było to zjawisko tak nagminne, że niektórzy okupanci, spacerując po getcie, rzucali chleb dzieciom lub żebrakom. Znacznie bardziej rozpowszechnione było jednak ciche przyzwolenie na tę nędzę, kwitowaną w listach do rodziny i znajomych z Rzeszy stwierdzeniami typu: „codziennie umiera pewna liczba tej hołoty"[34]. Śmierć w getcie była dla okupantów co prawda czymś, z czym stykali się na co dzień, ale przecież nie dotyczyło to ich samych. Stan wiedzy na temat nawet najdrobniejszych szczegółów życia w getcie, na przykład miesięcznej liczby zgonów, był naprawdę duży. Właściciel działającej w warszawskim getcie firmy tekstylnej Walther Toebbens jeszcze w 1962 r. zeznawał, że w lutym 1942 r. zaprzestał wraz ze znajomym prowadzenia jakichkolwiek rachunków dotyczących liczby zgonów w getcie. Doszli wtedy do wniosku, że „nawet bez użycia jakichkolwiek środków przemocy przy tej śmiertelności getto całkowicie wymrze w ciągu sześciu lat"[35].

---

[29] Raporty miesięczne z dystryktu warszawskiego w zasadzie oddają te liczby. Por. np. Institut für Zeitgeschichte München (Instytut Historii Najnowszej w Monachium, dalej IfZA), Fb 63/8, Raporty miesięczne z dystryktu warszawskiego z grudnia 1942 r., 10 II 1942 r.

[30] *Ibidem*, MA 679-3/263 i n., Raporty miesięczne komendantury warszawskiej za rok 1941.

[31] Por. *Im Warschauer Getto. Das Tagebuch des Adam Czerniaków 1939–1942*, red. Marian Fuks, München: C.H. Beck, 1986, s. 151, notatka Czerniakowa z 21 V 1941 r. [wyd. oryginalne: *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939–13 VII 1942*, oprac. Marian Fuks, Warszawa: Czytelnik, 1983, s. 184–185 – przyp. red.].

[32] Zbiór prywatny Gerharda Lieschkego, List Wolfganga Lieschkego do żony z 21 VI 1941 r.; IfZA, ED 66-I, Spuścizna Wilhelma Hagena.

[33] BAL, B 162/6256, Przesłuchanie Karla-Heinza S., 26 VII 1977 r., s. 814 i n.

[34] Biblioteka Historii Najnowszej w Stuttgarcie, zespół Sterz, List podoficera Heinricha Zilsa z 30 VI 1941 r.

[35] BSAM, Staatsanwaltschaften, 34865/18, Przesłuchanie Rudolfa Neumanna, 20 IX 1962 r. Podobne „matematyczne" rozmyślania znajdziemy także w: DTA, 280/I, Dziennik Franza Jonasa, wpis z 3 VIII 1941 r.

To szokujące stwierdzenie nie wywarło zresztą na nim jakiegokolwiek wrażenia ani w 1942 r., ani dwadzieścia lat później. Toebbens co prawda utrzymywał, że w warszawskim getcie wiele osób „oczywiście umierało", ale podkreślał zarazem, iż widział tam również wielu bogatych Żydów. Taki pogląd, zgodny z oficjalną propagandą niemiecką, według której to sami Żydzi byli odpowiedzialni za swoją niedolę, spotykamy u wielu innych okupantów. Poza tym brud, nędza, apatia, a nawet widok leżących na ulicach trupów zamiast wzbudzać litość, szybko wywoływały obrzydzenie i pogardę dla mieszkańców getta. Najostrzejsze przejawy nędzy można było spotkać na terenie cmentarza, był on niejako punktem kulminacyjnym zwiedzania getta. Mimo surowego zakazu Niemcy chętnie robili zdjęcia nagim zwłokom poupychanym na taczkach, którymi transportowano je do zbiorowych mogił. Joe Heydecker, pracujący dla Wehrmachtu w jednostce propagandy, opowiadał po wojnie, jak zrobione przez jego kompana na cmentarzu żydowskim zdjęcia zwłok poszły w obieg. Niedługo potem negatywy zostały skonfiskowane przez oficera, który pouczył żołnierzy, jak duże szkody mogłyby spowodować te zdjęcia, gdyby dostały się w ręce wroga[36].

Spostrzegawczy obserwator mógł także zobaczyć sceny rozstrzeliwania Żydów. Pewien żołnierz Wehrmachtu wspomina o gestapowcu strzelającym na oślep do ludzi stłoczonych przy wejściu do jakiegoś budynku. Inny Niemiec relacjonował, że widział, jak w jakiejś firmie żydowscy robotnicy „zostali odciągnięci od włączonych maszyn, zagoniono ich do kupy i rozstrzelano przy użyciu karabinów maszynowych"[37]. Żołnierz, który zatrzymał się w Warszawie podczas podróży na front wschodni, zanotował w dzienniku, że każdy Żyd, który „po upływie określonej przez władze okupacyjne godziny przebywał wieczorem na ulicy, był z zimną krwią zabijany"[38]. Z kolei cywil zatrudniony w Warszawie opowiadał, że patrolujący getto policjanci bez ostrzeżenia strzelali do Żydów, jeśli ci zbliżyli się do murów getta. Okupanci mówili w takiej sytuacji o „odstrzale"[39].

Niemieckie urzędy w Warszawie bardzo brutalnie obchodziły się z Żydami, którzy zostali złapani po stronie aryjskiej – zlecano wtedy ich egzekucje jednostkom żandarmerii i policji[40]. Dla członków tych formacji nawet po wojnie było

[36] Por. Joe Heydecker, *Das Warschauer Ghetto. Foto-Dokumente eines deutschen Soldaten aus dem Jahr 1941*, München: dtv, 1983, s. 33; obszerniej u Miriam Y. Arani, *Fotografische Selbst- und Fremdbilder von Deutschen und Polen im Reichsgau Wartheland 1939–45. Unter besonderer Berücksichtigung der Region Wielkopolska*, Hamburg: Kovač, 2008. Zob. także katalog wystawy *W obiektywie wroga. Niemieccy fotoreporterzy w okupowanej Warszawie (1939–1945)*, red. Danuta Jackiewicz, Eugeniusz Cezary Król, Warszawa: Rytm, 2009; zawiera on m.in. 358 zdjęć propagandowych.

[37] Bundesarchiv-Lastenausgleichsarchiv Bayreuth (Archiwum Federalne Bayreuth), Ost. Dok. 8/842, Raport Raimunda Wartha z 5 III 1956 r., s. 1 i n.

[38] DTA, 280/I, Dziennik Franza Jonasa, wpis z 3 VIII 1941 r.

[39] BAL, B 162/1898, Przesłuchanie Martina P., 2 V 1963 r., s. 215 i n.

[40] W sprawie tych rozstrzeliwań por. np. IfZA, MA 679-4/442 i n., Raport miesięczny Wyższej Komendantury Wehrmachtu w Warszawie za okres od 16 XII 1941 do 15 I 1942 r.,

czymś naturalnym, że brali udział w egzekucjach[41]. W kantynie należącej do 61 Batalionu Policji odbywały się nie tylko libacje alkoholowe. Na jednej ze ścian wisiała lista, na której kreskami zaznaczano, ilu Żydów zostało zabitych przez członków tej jednostki. Pod koniec misji wojskowej na liście widniało 4–5 tys. kresek, przy czym nie uwzględniano na niej Żydów zabitych przez plutony egzekucyjne[42]. Tym mężczyznom – podobnie jak innym okupantom – przyświecała dewiza: nie okazywać „słabości" wobec Żydów i być dumnym ze swojej „roboty".

Ludobójstwo jako coś oczywistego

Eksterminacja Żydów jako jeden z elementów składowych życia codziennego Niemców stacjonujących na okupowanych ziemiach polskich była przez nich szeroko akceptowana. Jeszcze przed rozpoczęciem deportacji do Treblinki i przed wybuchem powstania w getcie warszawskim w 1943 r. większość z nich przynajmniej częściowo wiedziała o tym, jakie są cele i skutki polityki nazistów. Dla okupantów w stolicy wywózki Żydów nie stanowiły żadnej tajemnicy – administracja cywilna już 15 sierpnia 1942 r. stwierdziła, że „wraz z upływem czasu stawały się coraz bardziej znane ogółowi społeczeństwa" – i to mimo faktu, iż dopiero jedna czwarta warszawskich Żydów została deportowana[43]. O planach likwidacji getta pracownicy administracji cywilnej mogli przeczytać już pod koniec 1941 r. w projekcie budżetu Generalnego Gubernatorstwa na kolejny rok. W dokumencie jest mowa o tym, że dzielnica żydowska „w roku rozliczeniowym 1942 będzie anulowana", a biuro komisarza dzielnicy zostanie zlikwidowane[44].

Bardzo mało Niemców zdawało sobie jednak sprawę z tego, że w praktyce oznacza to fizyczne wyniszczenie Żydów, gdyż oficjalnie – i to nawet wtedy, gdy już przystąpiono do akcji wysiedleńczych – mówiono o deportacji Żydów na tereny Związku Radzieckiego. Świadomość tego, że jest się świadkiem ludobójstwa, przyszła dopiero z początkiem sierpnia 1942 r., kiedy coraz więcej oku-

---

21 I 1942 r.; Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej APW), 486/8, Raport sytuacyjny Gendarmeriezugs Warschau Land do KdG Warschau, 1 VI 1942 r.

[41] BAL, B 162/1679, Przesłuchanie Alfreda M., 29 IX 1960 r., s. 1247 i n.

[42] Archiwum Państwowe w Münster, Polizeipräsidien, Primavesi/144, Zeznania świadków z 1951 r., podczas śledztw przeciwko 61 Batalionowi Policji; Stefan Klemp, *„Nicht ermittelt". Polizeibataillone und die Nachkriegsjustiz. Ein Handbuch*, Essen: Klartext, 2005, s. 129 i n.

[43] IfZA, Fb 63/110, Raport dwumiesięczny z dystryktu warszawskiego za czerwiec i lipiec 1942 r., 15 VIII 1942 r.

[44] Budżet Generalnego Gubernatorstwa na rok 1942, s. 61. Ta adnotacja odzwierciedla myślenie życzeniowe generalnego gubernatora Hansa Franka, który we wkroczeniu Sowietów upatrywał szansę na to, aby wysiedlić Żydów z Generalnego Gubernatorstwa na Wschód – Frank powołuje się tu na obietnicę daną mu przez Hitlera. W 1941 r. nie stała za tym jeszcze żadna konkretna polityka (por. Götz Aly, Susanne Heim, *Vordenker der Vernichtung. Auschwitz und die deutschen Pläne für eine neue europäische Ordnung*, Frankfurt am Main: Fischer, 1991, s. 442–446).

pantów mówiło o Treblince jako obozie śmierci, a tego, co się tam działo, nie można było już ukryć. Friedrich Haßler, major oddziału zbrojeniowego Wehrmachtu, zeznawał: „Obserwowano przykładowo, że jechał zawsze ten sam skład pociągu, a na podstawie szybkości, z jaką pociągi wracały do Warszawy, można było wywnioskować, że w żadnym wypadku nie mogły jechać do Rosji”[45]. Haßler zasięgnął informacji na temat miejsca docelowego oraz miejscowości Treblinka i na tej podstawie utwierdził się w przekonaniu, że Żydzi są tam mordowani. Pewien pracownik firmy Toebbens pojechał nawet do Treblinki, aby zabrać stamtąd omyłkowo deportowanego polskiego robotnika, ale na miejscu dowiedział się tylko, że ten robotnik już nie żyje. Pracownik ten poinformował potem szczegółowo swoich kolegów o gazowaniu[46]. Podobnymi kanałami, czyli przez znajomych lub konfidentów, informacje na temat mordów dotarły m.in. do lekarza Wilhelma Hagena[47] czy Wilma Hosenfelda, który już w kwietniu 1942 r. pisał o gazowaniu w Auschwitz[48], a 23 lipca 1942 r., czyli zaledwie dzień po rozpoczęciu deportacji, nazwał te wydarzenia „akcją zagłady”[49]. Jego dane na temat liczby deportowanych są niezwykle precyzyjne – Hosenfeld podaje, że w pierwszym tygodniu wywieziono 30 tys. osób[50]. W jego dzienniku znajdziemy nawet budzące grozę szczegóły dotyczące tego, co się działo w Treblince. O detalach dowiedział się od swego informatora, a ten z kolei usłyszał je z ust jakiegoś Żyda, któremu udało się stamtąd uciec[51].

Wiedza, jaką dysponował Hosenfeld, niekoniecznie była typowa dla większości okupantów – interesował go los uciskanych Żydów, współczuł im i dlatego starał się zebrać jak najwięcej informacji na temat Zagłady. Niemcy nie znali konkretów o przebiegu eksterminacji, ale część z nich próbowała się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja Żydów w „ich” mieście. Prasa w Generalnym Gubernatorstwie ani słowem nie wspominała o akcjach wysiedleńczych. Jedynie w artykule z 23 grudnia 1942 r., czyli mniej więcej po trzech miesiącach od zakończenia pierwszej fazy eksterminacji, w relacji prasowej z jakiegoś wykładu publicznego napisano o „wysiedleniu Żydów jako ostatniej szansie ratunku” i „kwestii żydowskiej jako problemie administracyjnym”[52]. Żadnych innych nawiązań do zdarzeń z minionego lata nie było.

---

[45] BSAM, Staatsanwaltschaften, 34865/18, Przesłuchanie Friedricha Haßlera, 28 VII 1964 r. (cytat); *ibidem*, 34865/13, Przesłuchanie Friedricha Haßlera, 8 VI 1962 r. To spostrzeżenie także w: BAL, B 162/3696, Przesłuchanie Rolfa H., 17 V 1963 r., s. 65 i n.

[46] BAL, B 162/3694, Przesłuchanie Hansa B., 25 IV 1963 r., s. 77 i n.

[47] Por. Wilhelm Hagen, *Auftrag und Wirklichkeit. Sozialarzt im 20. Jahrhundert*, Gräfelfing: Werk-Verlag Banaschewski 1978, s. 174 i n.

[48] Por. Hosenfeld, *„Staram się ratować każdego”. Życie niemieckiego oficera…*, wpis do dziennika z 17 IV 1942 r., s. 581.

[49] Por. *ibidem*, wpis do dziennika z 23 VII 1942 r., s. 598.

[50] Por. *ibidem*, wpis do dziennika z 25 VII 1942 r., s. 602.

[51] Por. *ibidem*, wpis do dziennika z 6 IX 1942 r., s. 622–623.

[52] *Die Aussiedlung der Juden als letzte Rettung*, „Krakauer Zeitung”, 23 XII 1942.

A przecież wywózki były zdarzeniem tak bezprecedensowym, że w sierpniu i wrześniu 1942 r. stały się jednym z ulubionych tematów rozmów. Niemcy wymieniali się między sobą informacjami o ich przebiegu, toteż bez większego problemu potrafili określić skalę mordów, przynajmniej w odniesieniu do warszawskich Żydów. Nawet jeżeli początkowo byli raczej sceptyczni i nie chcieli uwierzyć, że mają do czynienia z ludobójstwem[53], to w końcu przyjęli do wiadomości fakt, że Żydzi są uśmiercani przy użyciu spalin samochodowych[54]. Charakterystyczne jest to, że w odniesieniu do Zagłady raczej nie używano słowa „mord", zwykle zastępowano je innymi terminami – począwszy od eufemizmów aż do rozpowszechnionego głównie wśród członków załogi SS powiedzenia „zrobić z nich mydło"[55]. W każdym razie wśród Niemców, którzy w drugiej połowie 1942 r. przebywali w Warszawie, nie było nikogo, kto nie byłby dobrze poinformowany o tych wydarzeniach – każdy musiał zauważyć, że obszar getta po zamordowaniu większości jego mieszkańców znacznie się zmniejszył[56]. Również po 1942 r. ciekawscy turyści, którzy tęsknili za zwiedzaniem getta, bardzo szybko otrzymywali precyzyjne informacje na temat deportacji i eksterminacji, wskutek czego setki tysięcy żołnierzy zatrzymujących się w mieście po drodze na front dowiedziało się o systematycznych i przemysłowych mordach dokonywanych na warszawskich Żydach. Wiedziano także o eksterminacji Żydów z pobliskich miasteczek, takich jak Siedlce. Właśnie w tej miejscowości niemiecki żołnierz Johannes Hennig w 1942 r. zrobił zdjęcie grupie Żydów, która obładowana ciężkim bagażem, podążała w kierunku dworca. Na uwagę zasługuje odręczny komentarz umieszczony na odwrocie fotografii: „Wydalenie Żydów przemocą do komór gazowych"[57].

Również sam sposób, w jaki przeprowadzano deportacje, był przedmiotem rozmów okupantów, ponieważ towarzyszących wysiedleniom „wstrząsających scen"[58], takich jak brutalne zaganianie i masowe rozstrzeliwanie Żydów, właściwie nie można było zatuszować. Niemcy, którzy w tym czasie „odwiedzali" dzielnicę żydowską, nawet piętnaście lat później opowiadali o „nieustających

[53] Zob. np. BAL, B 162/3696, Przesłuchanie Rolfa H., 17 V 1963 r., s. 65 i n.; BAL, B 162/3660, Przesłuchanie Alfreda C., 22 IV 1960 r., s. 35 i n.

[54] Tak zeznają np. w: BAL, B 162/3720, Przesłuchanie Wilfrieda J., 31 VII 1969 r., s. 93 i n.; BAL, B 162/6268, Przesłuchanie Karla K., 27 VI 1978 r., s. 1386 i n.; BAL, B 162/3667, Przesłuchanie Rudolfa B., 17 V 1961 r., s. 88 i n.

[55] BAL, B 162/3720, Przesłuchanie Hansa B., 11 VIII 1969 r., s. 100 i n.

[56] APW, 485/333, Raport Urzędu Mieszkaniowego miasta Warszawy z 15 VII 1942 r.

[57] *Ibidem*, 2421/63, Zdjęcie Johannesa Henniga, [1942 r.]. Z Siedlec pochodzą zdjęcia Huberta Pfocha, które zostały użyte jako materiał dowodowy w procesach düsseldorfskich przeciwko komendantowi Treblinki Franzowi Stanglowi (por. Hubert Pfoch: *Dokumentation zur Judendeportation*, „Jahrbuch des Dokumentationsarchivs des österreichischen Widerstands" 1989, s. 62–68, tu s. 62 i n.).

[58] BAL, B 162/3682, Przesłuchanie Wilhelma G., 12 III 1963 r., s. 199 i n.

rozstrzeliwaniach" i „licznych trupach na ulicach" getta[59]. Pewien dwunastoletni niemiecki chłopak, mieszkający wraz z rodzicami w Warszawie, zainspirowany opowieściami o getcie zamiast iść do szkoły z kolegami, wdrapał się na jakiś wysoki budynek z bezpośrednim widokiem na Umschlagplatz, aby na własne oczy zobaczyć ociekające krwią akcje wysiedleńcze[60]. Na tym przykładzie widać, że fascynacja przemocą[61] była charakterystyczna dla wszystkich okupantów – pociągała nawet młodych chłopców.

Fakt, że nawet dzieci wiedziały cokolwiek na temat ludobójstwa, zaprzecza przeświadczeniu o poufności Zagłady i zapewnieniom wielu dorosłych osób, jakoby nic nie wiedziały o eksterminacji. W Centrali Badań Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu przechowywane są setki relacji osób, które podczas okupacji przebywały w Warszawie. Tylko około 40 procent z nich zeznało po wojnie, że wiedziały coś o mordach dokonywanych w getcie lub eksterminacji Żydów. Wcześni badacze Holokaustu często wierzyli tym zeznaniom, składanym zapewne z obawy przed zarzutem współodpowiedzialności[62]. Z wypowiedzi okupantów wynika ponadto, że większość z nich opowiadała się za likwidacją getta, choć na początku nie wiedzieli o Zagładzie i jej nie pochwalali. Kiedy już podczas trwania akcji likwidacyjnej uświadomili sobie, że ludność żydowska rzeczywiście jest mordowana, po prostu milczeli na ten temat. W końcu dla wielu z nich był to jeden ze sposobów „rozwiązania kwestii żydowskiej". Oczywiście pojawiały się również głosy sprzeciwu, lecz osób krytykujących politykę nazistów na okupowanych terenach było znacznie mniej. Rzecz jasna nie ma reprezentatywnych badań na ten temat, ale zeznania naocznych świadków, które zachowały się do naszych czasów, są dość wymowne. Wypowiedzi osób zatrudnionych przez administrację cywilną i wojsko dość wiernie oddają nastroje antyżydowskie panujące do 1942 r. wśród okupantów. Na przykład w piśmie sporządzonym przez urzędników dystryktu warszawskiego dla generalnego gubernatora Franka czytamy: „Ewakuacja Żydów wzbudziła wielką sensację wśród opinii publicznej. Trzeba jednak zaznaczyć, że t a k ż e przez ludność polską ewakuacja ta została przyjęta z zadowoleniem"[63]. Nie ma tu miejsca na dyskusję o stosunku Polaków do Holokaustu, niemniej słowo „także" użyte

[59] BAL, B 162/3667, Przesłuchanie Rudolfa B., 17 V 1961 r., s. 88 i n. (cytat); *ibidem*, Przesłuchanie Rolfa H., 17 V 1963 r., s. 65 i n.; BSAM, Staatsanwaltschaften, 34865/08, Przesłuchanie Ottona H., 27 II 1962 r.; *ibidem*, Przesłuchanie Hermanna r., 26 III 1962 r.; *ibidem*, Przesłuchanie Arthura T., 14 II 1963 r.

[60] BAL, B 162/3660, Przesłuchanie Wilhelma H., 22 i 23 VIII 1960 r., s. 145 i n.

[61] Rozważania na temat socjologicznego fenomenu „fascynacji przemocą" znajdziemy w pracy zbiorowej: *Faszination der Gewalt. Politische Strategie und Alltagserfahrung*, red. Reiner Steinweg, Frankfurt: Suhrkamp, 1983.

[62] Por. Longerich, *„Davon haben wir nichts gewusst!" Die Deutschen und die Judenverfolgung…*, s. 10 i n.

[63] IfZA, Fb 63/144, Raport dwumiesięczny z dystryktu warszawskiego za sierpień i wrzesień 1942 r., 15 X 1942 r.

w przytoczonym cytacie pokazuje, jak bardzo okupanci przenosili własny antysemityzm na Polaków. Opinia komendantury Wehrmachtu, która dość uważnie śledziła te wydarzenia, w połowie sierpnia 1942 r. brzmiała: „Wysiedlenie Żydów zostało dobrze przyjęte przez większość niemieckiej i polskiej ludności. Stosunkowo mało osób ma coś przeciwko temu. O tym, w jaki sposób wysiedlenie zostało przeprowadzone, kursuje jednak wiele plotek, c z ę ś c i o w o [podkreślenia moje – S.L.] przesadzonych"[64].

Równie pozytywne były reakcje na zdławienie powstania w getcie warszawskim wiosną 1943 r. Wilm Hosenfeld był jednym z nielicznych Niemców, którzy krytycznie odnosili się do tej akcji. Mimo surowej cenzury w liście do żony Hosenfeld pisał o snujących się nad miastem „czarnych chmurach dymu z płonącego od 3 tygodni getta" i o „nieustannej strzelaninie" w nocy. Znalazł dobitne słowa, aby wyrazić niezgodę na te „straszliwe sceny": „Nowe, nieusuwalne piętno hańby na tych, którzy za to odpowiadają, a do tego wielka kompromitacja"[65].

Dla większości okupantów fascynacja przemocą mieszała się z żądzą sensacji. Żona pewnego policjanta dwadzieścia lat po wojnie opowiadała zachodnioniemieckim śledczym o wielkim wrażeniu, jakie zrobiły na niej walki w getcie: „liczni członkowie Komendantury Służb Bezpieczeństwa SS (KdS) wraz z małżonkami weszli na dach naszego domu, aby zobaczyć ogień"[66]. Istnieją nawet zdjęcia gapiów na dachach przekazane przez Urząd Telegraficzny Poczty Rzeszy[67]. Z całą pewnością powstanie było dla okupantów ciekawym spektaklem, który obserwowali z wielkim entuzjazmem bez konieczności narażenia się na jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Mimo licznych potyczek, jakie SS toczyło z powstańcami, i początkowych trudności niemieccy pracownicy firm znajdujących się na terenie getta uważali rewoltę za „bagatelę" i w żadnym wypadku nie chcieli mówić o „walkach zbrojnych". Okupanci nie dostrzegali zorganizowanego powstania, lecz jedynie nielegalne akcje partyzanckie[68]. Fakt, że niemieckie wojsko używało przeciwko partyzantom przemocy, był czymś oczywistym, przecież robiono to w imię zachowania porządku, poza tym chodziło o to, aby nie okazywać słabości wobec małej grupy powstańców. To, czy masakra jest legalna, budziło jeszcze mniej wątpliwości niż deportacje z lata 1942 r.

Ogólnie rzecz biorąc, okupanci w Warszawie byli bardzo dobrze poinformowani o masowych mordach dokonywanych na ludności żydowskiej. Na pewno

---

[64] IfZA, MA 679-5/1282 i n., Raport miesięczny Wyższej Komendantury Wehrmachtu w Warszawie za okres od 16 VII do 15 VIII 1942 r., 21 VIII 1942 r.

[65] Hosenfeld, *„Staram się ratować każdego". Życie niemieckiego oficera…*, List do żony z 9 V 1943 r., s. 682.

[66] BAL, B 162/3708, Przesłuchanie Gertrud H., 3 VI 1965 r., s. 120 i n. Podobne obserwacje poczyniła Anneliese K.: BAL, B 162/3708, Przesłuchanie Anneliese K., 1 VI 1965 r., s. 79 i n.

[67] Rudolf Jaworski, Florian Peters, *Alltagsperspektiven im besetzten Warschau. Fotografien eines deutschen Postbeamten (1939–1944)*, Marburg: Herder-Institut, 2013, s. 54.

[68] BAL, B 162/3682, Przesłuchanie Wilhelma G., 12 III 1963 r., s. 199 i n.

skala ludobójstwa nie była w pełni znana, brakowało bowiem informacji z innych części Europy. Ale już unicestwienie żydowskiej części Warszawy, czemu okupanci bacznie się przyglądali, pozwoliło im wyciągnąć wnioski na temat polityki nazistów i przyświecających im celów. Większość Niemców bardzo szybko przyzwyczaiła się do tego, że codziennie jest świadkiem różnych form przemocy fizycznej i psychicznej. Powtarzające się napaści na miejscową ludność traktowali jak coś normalnego. Nakręcająca się spirala przemocy włącznie ze zdławieniem powstania w getcie powodowała, że stopniowo postępował proces przystosowawczy. Doprowadził on do tego, że ostatecznie nawet ekscesy z 1943 i 1944 r. stały się powszechnie akceptowane.

Jawność Holokaustu

Okupanci nie mogli jawnie opowiadać o tym, co widzieli. Już 3 października 1939 r., a więc na krótko po zajęciu miasta, komendantura Wehrmachtu zarządziła: „Relacjonowanie przez członków armii stanu w Warszawie ich rodzinom i znajomym z Rzeszy powinno odbywać się w sposób jak najbardziej obiektywny i bez specjalnego podkreślania trudnej sytuacji w mieście. Dowództwo nie jest zainteresowane, aby budzące grozę wiadomości dotarły w ten sposób do świadomości osób z zagranicy”[69]. Kontrast między „obiektywnym relacjonowaniem” a przedstawieniem sytuacji w mieście, określonej jako tak zła, że może to zostać zinterpretowane jako „budzące grozę wiadomości”, wskazuje na dość precyzyjną ocenę warunków panujących w tym czasie w Warszawie. Wytyczne dotyczące tego, w jaki sposób należy przekazywać wieści ze Wschodu, były dla członków SS – przynajmniej do grudnia 1941 r. – w gruncie rzeczy podobne[70].

Co prawda okupanci fotografowali zbrodnie wojenne i nosili potem te zdjęcia z niejaką dumą przy sobie niczym trofea[71], rozmawiali też o tych wydarzeniach z kolegami, ale do cywilów z ojczyzny docierało niewiele tych informacji. Klaus Latzel doszedł do wniosku, że listy pisane przez żołnierzy walczących na froncie wschodnim zawierają tylko niekonkretne wiadomości o zbrodniach wojennych. Stwierdzenie powyższe jest ważne ze względu na to, że cenzura nie była zbyt skuteczna i w rzeczywistości listy nie podlegały ścisłej kontroli aparatu władzy – w tym wypadku mamy więc do czynienia raczej z autocenzurą[72]. Wilm Hosenfeld, który miał dość krytyczny stosunek do akcji podejmowanych przez reżim nazistowski – o czym zresztą wielokrotnie pisał w dzienniku

[69] APW, 1705/1, Rozkaz Komendantury Wehrmachtu w Warszawie z 3 X 1939 r.

[70] Raul Hilberg, *Die Quellen des Holocaust. Entschlüsseln und Interpretieren*, tłum. Udo Rennert, Frankfurt: Fischer, 2003, s. 134 i n.

[71] Por. Kathrin Hoffmann-Curtius, *Trophäen und Amulette. Die Wehrmachts- und SS-Verbrechen in den Brieftaschen der Soldaten*, „Fotogeschichte” 2000, nr 20, s. 63–76.

[72] Por. Klaus Latzel, *Deutsche Soldaten – nationalsozialistischer Krieg? Kriegserlebnis, Kriegserfahrung 1939–1945*, Paderborn: Schöningh, 1998, s. 173.

– nigdy nie podejmował tego tematu w listach do rodziny. W dokumentach osobistych[73], takich jak wspomniane już listy z frontu, znacznie częściej opisywano ogólną atmosferę warszawskiego getta – nie przemilczano panującej w nim nędzy, ale też się na jej temat nie rozpisywano. O mordach lub zabójstwach adresaci mogli przeczytać tylko sporadycznie[74].

Przypadek Wilhelma Hagensa pokazuje, co mogło się zdarzyć, jeśli nie przestrzegano autocenzury i związanej z nią dyskrecji. Jego przykład – choć odosobniony – świadczy o tym, że takie „odejście od normy" nie było tolerowane[75]. Ten zatrudniony w dystrykcie warszawskim lekarz wielokrotnie skarżył się na stan zdrowia i śmiertelność wśród mieszkańców warszawskiego getta – i to nawet u samego Hitlera, sekretarza stanu do spraw zdrowia w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Trzeciej Rzeszy Leonarda Contiego oraz przywódcy SS i policji w dystrykcie warszawskim Ferdinanda von Sammern-Frankenegga[76]. Za sprawą tych pism przerwał zmowę milczenia, jaka panowała wokół masowych mordów i przemocy fizycznej na okupowanych ziemiach wschodnich. W konsekwencji został zwolniony i z trudem uniknął uwięzienia w obozie koncentracyjnym[77]. Przełożony Hagena w rządzie Generalnego Gubernatorstwa Lothar Weirauch zaznaczył w piśmie do wyższego dowódcy SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie Friedricha Wilhelma Krügera, że nie można go obarczać odpowiedzialnością za postępowanie warszawskiego lekarza: „Podczas każdej narady na temat sposobów przeciwdziałania gruźlicy, które odbywały się w ostatnich

[73] Wzmianki o mordach masowych w pismach por. Hilberg, *Die Quellen des Holocaust…*, s. 70 i n.

[74] Por. Latzel, *Deutsche Soldaten…*, s. 178.

[75] Na temat działalności Hagensa w Warszawie zob. Ute Caumanns, Michael G. Esch, *Fleckfieber und Fleckfieberbekämpfung im Warschauer Ghetto und die Tätigkeit der deutschen Gesundheitsverwaltung 1941/42* [w:] *Geschichte der Gesundheitspolitik in Deutschland. Von der Weimarer Republik bis in der Frühgeschichte der „doppelten Staatsgründung"*, red. Wolfgang Woelk, Jörg Vögele: Berlin: Duncker & Humblot, 2002, s. 225–262. Jego postać pozytywnie ocenia Karol Marian Pośpieszalski, *Protest dra Wilhelma Hagena przeciw zamierzonemu wymordowaniu części ludności Zamojszczyny w latach 1942/1943*, „Przegląd Zachodni" 1958, s. 117–129, natomiast krytycznie wypowiadają się o nim: Joseph Wulf, *Das Dritte Reich und seine Vollstrecker. Die Liquidation von 500000 Juden im Ghetto Warschau*, Berlin: Arani, 1961, s. 334 i n., oraz Aly, Heim, *Vordenker der Vernichtung*, s. 216 i n. Mało krytyczna i zawierająca stosunkowo niewiele informacji jest rozprawa doktorska Christiana Schulze: Christian Schulze, „Wilhelm Hagen und die Seuchenbekämpfung im Generalgouvernement 1941–1943", praca doktorska, Uniwersytet w Kilonii, 1994. Sam Hagen w swoich wspomnieniach przedstawia się w dobrym świetle (Hagen, *Auftrag und Wirklichkeit. Sozialarzt…*, s. 163 i n.). Dyskusja wokół Hagena toczyła się także po wojnie por. Berg, *Der Holocaust und die westdeutschen Historiker…*, s. 594–615.

[76] IfZA, ED 66-I, Pisma Hagena do Contiego z 20 VII 1942 i 8 I 1943 r.; *ibidem*, Pisma Hagena do von Sammerna z 17 X, 20 X, 31 X i 5 XII 1942 r.; *ibidem*, Pismo Hagena do Hitlera z 7 XII 1942 r.

[77] *Ibidem*, Pismo Himmlera do Contiego z 29 III 1943 r. i odpowiedź z 31 III 1943 r.

miesiącach, zawsze w wąskim gronie tych samych zaufanych osób, wielokrotnie zwracałem uwagę na obowiązek zachowania tajemnicy. […] W związku z tym, że te zasady [opieka zdrowotna tylko dla Niemców] pod żadnym pozorem nie mogły się dostać do wiadomości Polaków, aby nie zagrozić w ten sposób zamierzonemu sukcesowi, pouczyłem uczestników spotkań, że narady mają być traktowane jako «sprawa poufna», zwłaszcza że podczas obrad trzeba było poruszyć kwestię polityki narodowościowej odpowiednich służb w Generalnym Gubernatorstwie”[78]. Jak widać, w przeciwieństwie do Hagena Weirauch zastosował się do zaleceń swoich przełożonych, które nakładały na niego obowiązek milczenia w sprawie eksterminacji Żydów.

Zwykli żołnierze również bardzo rzadko pisali o „ostatecznym rozwiązaniu” w listach do rodziny i znajomych w Rzeszy. Pod względem ilościowym „kwestia żydowska” nie odgrywała w listach z frontu wschodniego w zasadzie żadnej roli[79]. Dobrym przykładem na użycie zaszyfrowanych sformułowań i zakamuflowany sposób, w jaki mówiono o ludobójstwie, jest list Maxa Bischofa – kierownika Urzędu Transferu (Transferstelle) w warszawskim getcie, który z racji sprawowanej funkcji miał dobre rozeznanie w tej kwestii. W liście do Hansa Pildera, członka zarządu Dresdner Bank w Berlinie, pisał on w sierpniu 1942 r. o „nagle rozpoczętym wysiedleniu Żydów z warszawskiego getta, którym objęto już ponad 200 tys. osób, co doprowadziło do rozmaitych zmian”[80]. Dzięki takim i innym – bardziej wymownym – wskazówkom Niemcy z Rzeszy byli choć wybiórczo poinformowani o mordach na Żydach.

O ludobójstwie rozmawiano przede wszystkim na miejscu – czyli na okupowanych ziemiach wschodnich – oczywiście z zachowaniem pewnych ograniczeń co do treści i formy, w jakiej się to odbywało. Dość niestosowny wydaje się sposób, jaki wybrał prawnik Karl M. z Warszawy. Całkowicie oficjalnie próbował się dowiedzieć w Domu Niemieckim (Deutsches Haus) od pewnego wyższego dowódcy SS, czy pogłoski na temat eksterminacji Żydów są prawdziwe. Oczywiście esesman nie udzielił odpowiedzi na jego pytania, a gdy ten nie dawał za wygraną, szorstko mu odpowiedziano, aby na przyszłość nie stawiał takich pytań[81]. Do rozmów na temat Holokaustu dochodziło najczęściej między znajomymi lub w małych grupach osób, które – nawet jeżeli wcześniej się nie znały, należały wszak do społeczności okupantów – tworzyły swego rodzaju fora dyskusyjne. Charakterystyczny dla obu tych grup był pewien stopień dyskrecji i wzajemnego zaufania, poza tym i tak nie można było skontrolować, co okupanci sobie opowiadają.

---

[78] *Ibidem*, Pismo Weiraucha do Krügera z 4 II 1943 r.; zob. Musiał, *Deutsche Zivilverwaltung und Judenverfolgung…*, s. 397.

[79] Por. Longerich, *„Davon haben wir nichts gewusst!” Die Deutschen und die Judenverfolgung…*, s. 224 i n.

[80] Österreichische Gesellschaft für Zeitgeschichte, NL 93, Pismo Maxa Bischofa do Hansa Pildera z 26 VIII 1942 r.

[81] BAL, B 162/3688, Przesłuchanie Karla M., 28 I 1963 r., s. 183 i n.

Mimo dyskrecji, z jaką Niemcy wypowiadali się na temat mordów, zaskakująco łatwo można było zdobyć wiele precyzyjnych informacji, na przykład o deportacjach, i w ten sposób skonfrontować własne spostrzeżenia z faktami. Jak widać, w tym celu okupanci wcale nie musieli jechać do Treblinki, choć nieliczni to robili[82]. Źródłem informacji byli między innymi Żydzi, którzy ukrywali się po stronie aryjskiej lub podejmowali próby ucieczki z gett – to właśnie na te osoby policja urządzała „polowania". Uciekinierzy byli obiektem dużego zainteresowania ze strony okupantów, gdyż ich prześladowanie, denuncjowanie i szantażowanie były naprawdę łatwe[83]. Pewien Niemiec zapytał polskiego policjanta, w jaki sposób można odróżnić Żydówkę od Polki, na co policjant odparł: „w tym przypadku należy rozkazać kobiecie, aby odmówiła Ojcze nasz – Żydzi tego nie umieją"[84].

Wielu okupantów, którzy podczas wojny stacjonowali w Warszawie, w zeznaniach powojennych opowiadało o tym, w jaki sposób uzyskali dokładne informacje na temat transportów pociągów do Treblinki i tamtejszych mordów przy użyciu spalin[85]. Dowiedziano się na przykład od kolejarzy, że do Treblinki przywożonych jest codziennie około 5 tys. osób[86]. Wiadomość ta dość szybko poszła w obieg. Okupanci, którzy pracowali w niemieckich firmach na terenie getta, na własne oczy widzieli przebieg deportacji i obserwowali, jak dzielnica żydowska coraz bardziej się wyludnia. Poza tym część zatrudnionych tam Niemców utrzymywała jakieś kontakty z nielicznymi Żydami sprawującymi (nieoficjalnie) w firmach niemieckich ważne funkcje kierownicze. W ten oto sposób Rudolf B. zatrudniony u Toebbensa usłyszał o ludziach, którzy wydostali się z wagonów i potem próbowali ostrzec innych Żydów o czyhającym na nich niebezpieczeństwie. To właśnie od nich Rudolf B. dowiedział się o gazowaniu i mógł dość precyzyjnie oszacować skalę pierwszej fali deportacji, o czym następnie

[82] BAL, B 162/3696, Przesłuchanie Rolfa H. z 17 V 1963 r., s. 65 i n.; *ibidem*, B 162/3694, Przesłuchanie Hansa B. z 25 IV 1963 r., s. 77 i n.

[83] Por. Ruta Sakowska, *Menschen im Ghetto. Die jüdische Bevölkerung im besetzten Warschau 1939–1943*, Osnabrück: Fibre, 1999, s. 293 i n. Ogólnie na temat szantażowania Żydów zob. Jan Grabowski, *„Ja tego Żyda znam!" Szantażowaníe Żydów w Warszawie 1939–1943*, Warszawa: IFiS PAN, 2004; Barbara Engelking, *„Szanowny panie gistapo". Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa: IFiS PAN, 2003; Barbara Engelking, *Holocaust and Memory. The experience of the Holocaust and its consequences. An investigation based on personal narratives*, tłum. Emma Harris, London: Leicester UP, 2001, s. 50 i n. [wyd. oryginalne: *Zagłada i pamięć. Doświadczenie Holocaustu i jego konsekwencje opisane na podstawie relacji autobiograficznych*, Warszawa: IFiS PAN, 1994, s. 45 i n. – przyp. red.].

[84] BAL, B 162/6268, Przesłuchanie Karla K., 27 VI 1978 r., s. 1386 i n.

[85] APW, 482/131, Rozporządzenie Fischera z 15 XI 1941 r. i przepisy wykonawcze z 1 XII 1941 oraz 14 II 1942 r.

[86] BAL, B 162/3663, Przesłuchanie Hansa A., 5 XII 1960 r., s. 149 i n. To samo źródło informacji zostało wymienione w *ibidem*, B 162/3696, Przesłuchanie Rolfa H., 17 V 1963 r., s. 65 i n.

nie omieszkał powiadomić przyjaciół i znajomych[87]. Już sam fakt, że od „przesiedleńców" nie dochodziły żadne wiadomości, świadczył o tym, iż nie były to wcale żadne „przesiedlenia". Zresztą dla części okupantów było jasne, że nawet bez mordów na skalę przemysłową getto i tak wkrótce przestanie istnieć, ponieważ głód i choroby zbierały potężne żniwo wśród uwięzionych w nim Żydów[88]. Zagraniczni (między innymi włoscy) przedsiębiorcy jeszcze przed ostateczną likwidacją getta dowiadywali się o możliwości zakupu domu lub obiektu przemysłowego na tym terenie, co wiele mówi o rzekomej poufności, także ze strony urzędów[89].

Mimo dobrego rozeznania w temacie okupanci tylko sporadycznie rozmawiali o ludobójstwie. W przeciwieństwie do rozstrzeliwania Żydów i ubóstwa, w jakim żyli mieszkańcy gett, systematyczne mordy dokonywane przed rozpoczęciem deportacji nie były przedmiotem rozmów – napomykano o nich jedynie w wąskim kręgu zaufanych osób. Jeszcze w początkowej fazie akcji likwidacyjnej warszawskiego getta większość Niemców wierzyła, że Żydzi są przesiedlani na Wschód.

Tymczasem według maszynistki Friedel M. już latem 1942 r. eksterminacja Żydów była jednym z głównych tematów rozmów w mieście[90]. Dyskutowano o niej jawnie, w miejscach publicznych, na przykład w lokalach, tak jakby chodziło o jakieś codzienne wiadomości, niewzbudzające specjalnej sensacji wśród okupantów, nie mówiąc już o oburzeniu czy empatii[91].

Jedną z przyczyn tej powszechnej znieczulicy było to, że począwszy od 1940 r. wśród okupantów stacjonujących w Warszawie postępował, jak już wspominałem, proces społecznego przyzwolenia na stosowanie przemocy wobec miejscowej ludności. Dlatego też od samego początku rozmawiano o zbrodniach, choć czyniono to dyskretnie i starano się nie informować o nich rodaków w Rzeszy. Zdecydowanie inaczej zachowali się członkowie grupy oporu Biała Róża, których pociąg sanitarny od 26 lipca 1942 r., czyli krótko po fali deportacji z warszawskiego getta, przez kilka dni stał na dworcu kolejowym w Warszawie. W gruncie rzeczy niewiele mogli się dowiedzieć na temat likwidacji getta[92], a jednak właśnie dlatego, że nie należeli do społeczności okupantów, byli wstrząśnięci obrazami rozpaczliwej nędzy, które zobaczyli w getcie, i swoją opinię wyrazili w liście do profesora Kurta Hubera z Monachium[93].

---

[87] BAL, B 162/3667, Przesłuchanie Rudolfa B., 17 V 1961 r., s. 88 i n.

[88] BSAM, Staatsanwaltschaften, 34865/18, Przesłuchanie Rudolfa Neumanna, 20 IX 1962 r.

[89] BAL, B 162/AR 179/71, t. 7, Przesłuchanie Siegfrieda N., 7 XII 1971 r., s. 1291 i n.

[90] BAL, B 162/3666, Przesłuchanie Friedel M. z 20 II 1960 r., s. 1291 i n.

[91] BAL, B 162/AR 179/71, t. 6, Przesłuchanie Wernera S., 9 IX 1971 r., s. 938 i n.

[92] Por. Sönke Zankel, *Mit Flugblättern gegen Hitler. Der Widerstandskreis um Hans Scholl und Alexander Schmorell*, Köln: Böhlau, 2008, s. 294; zob. także Detlef Bald, *Die „Weiße Rose". Von der Front in den Widerstand*, Berlin: Aufbau Taschenbuch, 2004, s. 70 i n.

[93] Por. Zankel, *Mit Flugblättern…*, s. 294.

Holokaust między świadomością a wyparciem – podsumowanie

Bardzo trudno udzielić odpowiedzi na pytanie, co o zbrodniach dokonywanych na Żydach wiedzieli Niemcy w Rzeszy. Opierając się głównie na ankietach przeprowadzonych po 1945 r., naukowcy przyjmują, że około jednej trzeciej Niemców już podczas Zagłady wiedziała o eksterminacji Żydów, choć szczegóły czy konkretny przebieg ludobójstwa znali jedynie nieliczni z nich[94].

Zakres wiedzy na temat masowych mordów i Holokaustu wśród Niemców stacjonujących w Warszawie był znacznie większy. Mieszkając w Generalnym Gubernatorstwie, naprawdę trudno było nie wiedzieć o ludobójstwie. Na okupowanych ziemiach polskich z pewnością nie było Niemca, który nie byłby poinformowany o eksterminacji Żydów i na własne oczy nie widział lub przynajmniej nie słyszał o szczegółach tej zbrodni, takich jak deportacje do obozów śmierci. Dotyczyło to w gruncie rzeczy także okupantów, którzy jedynie przez pewien czas przebywali w Warszawie – co prawda bardzo rzadko mieli oni styczność ze zbrodniami, ale bez problemu się o nich dowiadywali. W Generalnym Gubernatorstwie wiedziano nie tylko o mordach dokonywanych bezpośrednio w miejscu zamieszkania i w okolicach. Dysponowano między innymi informacjami o obozie śmierci w Auschwitz i szybko przekazywano je dalej. Pewien urzędnik warszawskiej Poczty Głównej opowiadał, że w 1941 i 1942 r. z Auschwitz codziennie przychodziły przesyłki z ubraniami i rzeczami osobistymi osób, które zostały tam zamordowane. Urzędnik utrzymywał, że każdego dnia było to 150–200 paczek[95].

Informacje o zbrodniach przekazywane były z ust do ust – począwszy od sprawców lub gapiów, na licznych ciekawskich skończywszy. W ten sposób bardzo szybko powstał szeroki krąg osób poinformowanych, które wymieniały się informacjami o tych wydarzeniach z kolejnymi. Dużo szczegółów pojawiających się w tych rozmowach tym bardziej utwierdzało rozmówców w przekonaniu, że zbrodnie rzeczywiście były dokonywane. Wiadomościom przypisywano dość duży stopień prawdopodobieństwa; w efekcie pogłoski na temat skali mordów, daleko odbiegające od potwornej rzeczywistości, szybko w grupie okupantów się rozprzestrzeniały. W tym wypadku informacje krążyły w stosunkowo jawnym i otwartym obiegu.

Podczas rozmów o mordach bardzo rzadko zajmowano jednak jakiekolwiek stanowisko w tej sprawie, jeszcze mniej okupantów wyrażało swoją dezaprobatę. Fascynacja przemocą była znacznie większa niż współczucie czy choćby częściowa identyfikacja z ofiarami. Ludobójstwo w gruncie rzeczy nie podlegało dyskusji, dyskusyjny był najwyżej sposób, w jaki je przeprowadzano[96].

---

[94] Por. Longerich, *„Davon haben wir nichts gewusst!" Die Deutschen und die Judenverfolgung…*, s. 239 i n.; Bajohr, Pohl, *Der Holocaust als offenes Geheimnis…*, s. 64 i n.

[95] BAL, B 162/3697, Przesłuchanie Waltera I., 23 IX 1963 r., s. 256 i n.

[96] Por. wyniki badań dla jeńców wojennych, wcześniejszych członków Wehrmachtu: Christ, *Was wussten Wehrmachtsoldaten über Konzentrationslager und Kriegsverbrechen?…*, s. 830.

Rozmowy między okupantami stacjonującymi na Wschodzie odbywały się właściwie bez żadnych restrykcji. Reżim hitlerowski starał się kontrolować jedynie te informacje, które mogły się wydostać na zewnątrz. Dążenie do zachowania poufności i ogólny konsensus co do tego, że zbrodnie są słuszne, doprowadziły z biegiem czasu do powstania specyficznej „przestrzeni komunikacyjnej", w której obrębie ściśle określona grupa, czyli okupanci, mogła całkiem jawnie rozmawiać o Holokauście. Ta otwarta, a jednocześnie zamknięta przestrzeń funkcjonowała także po 1945 r. Rozmowy we własnym kręgu nie podlegały autocenzurze, natomiast składając zeznania przed policjantami i sędziami, czyli osobami spoza „grupy", byli okupanci używali podobnych argumentów i sformułowań, by oczyścić się ze stawianych im zarzutów.

Podczas wojny jawność przemocy przeplatała się z jej akceptacją. W rozmowach okupantów na temat brutalności Niemców w stosunku do miejscowej ludności niezwykle rzadko pojawiało się oburzenie, co w konsekwencji prowadziło do spowszednienia przemocy i rozluźnienia hamulców moralnych. Poza tym w miarę jak stopniowo powiększał się krąg osób, które wiedziały o zbrodniach, część indywidualnej odpowiedzialności przenoszona była na całą społeczność okupantów. Niemcom stacjonującym w Warszawie przypadła rola jednocześnie naocznych świadków, pomocników i katów, w końcu przemoc legitymowana przez państwo nie była niczym nadzwyczajnym albo nagannym. Wręcz przeciwnie – wzbudzała uznanie, gdyż okazywała się konieczna, by wygrać z „oporem" ze strony Polaków czy Żydów. Ze względu na jawność – oczywiście w wąskim kręgu kolegów – przemoc stawała się oczywista i naturalna.

Z języka niemieckiego przełożyła *Marta Ansilewska-Lehnstaedt*

Słowa kluczowe
wiedza o Zagładzie, Warszawa, okupanci, jawność

Abstract
In several last years there have been many publications concerning the knowledge and attitudes of Germans in relation to the Holocaust. The author deals with the issue what the civilian population and the military troops stationed at that time in Warsaw knew about the Holocaust. The occupants quickly learned about the massacres of Jews. Precise information spread at a rapid pace, and consequently each of the occupants was well informed of the Holocaust. Very few Germans stationing in Warsaw condemned crimes committed against the Jews. There was consensus on the need of extermination of Jews, some reservations aroused only form in which the genocide was carrying on. Open violence intertwined with its general acceptance, which led to a progressive callousness.

Key words
knowledge about the Holocaust, Warsaw, ocuppants, openness